

Konwicki. Historia i (mała) apokalipsa w trybie warunkowym [TPCT 458]

Czy jego doświadczenia zmagania z historią ciągle mówią coś o nas jako wspólnocie losu? Jak daleko sięgają echa jego literackich prób dotykania rzeczywistości? Czy warto wracać do opowieści o konflikcie między jednostką a systemem? Jak odczytywać jego twórczość? Czy Konwicki był jedynie świadkiem minionej epoki, czy głosem pokolenia, które wadziło się z losem i historią?

Był pisarzem na wskroś przenikliwym, ba! obdarzonym niebywałą wręcz zdolnością wnikania w zakamarki zarówno ludzkiej psychiki, jak i zbiorowej pamięci. Jeżeli spojrzymy na jego twórczość jak na krajobraz, otrzymamy widok utkany ze skomplikowanych polskich losów, naznaczony traumą, rozdarciem i nieustającym zmaganiem z losem i ciężącą nad nim historią. Konwicki – bo przecież o nim mowa – nie był jednak wyłącznie kronikarzem wspólnotowych doświadczeń. W jego pisarstwie uwidacznia się osobisty stosunek do przeszłości, która była dla niego zarówno trudnym dziedzictwem, jak i podglebieniem, które pozwalało wzrastać jego opowiadaniu (nie)rzeczywistości. Doświadczenie tego pokolenia, naznaczonego wojną, okupacją, obcowaniem z anihilacją całych wspólnot i narodów, partyzantką, utratą Kresów, co więcej: naznaczonego przez oba totalitaryzmy, w pewnym stopniu znalazło swoje ujście w literaturze. To ona stała się nie tylko próbą zrozumienia tych paroksyzmów, ale szukaniem odpowiedzi na tak ułożone karty historii. Czym są te zmagania i co nam mówią nie tylko o autorze, ale i o nas?

W pewnym stopniu dla Konwickiego historia była żywiołem, który pochłaniał i przekształcał wszystko, co napotykał na swojej drodze. Trudno zachodzić w głowę, co za tym stało. Wystarczy zestawić daty jego życia i miejsce, w którym postawiła go historia. Syn ziemi litewskiej, adorator kultury kresowej, inteligent, który młodości doświadczał w czasie okupacji, a debiutant w czasach stalinizmu (zresztą z poważnymi symptomami „ukąszenia”). W swoich powieściach z pewną ostrożnością przyglądał się procesom historycznym, które przecież z hukiem przechodziły przez jego biografię, jednak nie robił tego ze „szkiełkiem i okiem”, lecz swoim sposobem, bez prostych recept i spłaszczania tej bądź co bądź wzburzonej karty. Jego refleksje miały raczej charakter osobisty, zakorzeniony w codziennym doświadczeniu. Los postaci uwikłanej w wielką historię stawał się w jego narracjach nie tylko literackim motywem, ale także świadectwem przygodności losu. Konwicki był bowiem wrażliwy na absurd i groteskę historii, dostrzegając je często przez własny pryzmat: jak sam przyznawał: „opisuję siebie w trybie warunkowym, czasie zaprzyszłym niedokonanym albo przyszłym”.

Wszystko to łączyło się z jego charakterystycznym stylem, w którym melancholia przeplatała się z ironią. Konwicki nie był moralistą w tradycyjnym sensie; jego opowieści rzadko oferowały proste odpowiedzi czy jednoznaczne przesłania. Były raczej rodzajem laboratorium, w którym testowana była złożoność ludzkich doświadczeń, ba! jego własnego – wystawionych pod prężność historii, ćwiczone bezwzględными razami z całym wachlarzem sposobności i możliwości reakcji. Stąd literackie próby pełne są sprzeczności, nieoczywistych decyzji i wewnętrznych napięć. Dlatego przechodzenie od codzienności do metafizyki w obrębie zaledwie akapitu – nie było

czystą formą, lecz sposobem opowieści reagującej na to, że historia doświadczała tak silnie, że pomiędzy tymi stanami zaciera się granica niemożliwości współwystępowania.

Konwicki w swoich powieściach nie uciekał od ukazywania systemów totalitarnych. Choć okupacja niemiecka nie jest wiodącym motywem jego twórczości, jawi się raczej jako wspomnienie, szczególnie na kartach *Sennika współczesnego*, jednak sama trauma pisarza i reżysera uwidacznia się w jego wypowiedziach. Zagłada, terror, ale i spleciona z tym potwornym krajobrazem młodość i dojrzewanie – tworzą przedziwną mieszankę emocji, która raz po raz przebija z kart jego twórczości. Jednakże nowy ustrój, który, choć obiecywał emancypację, przekształcił się w system zniewolenia, wobec którego jednostka musiała odnaleźć swoją postawę. Z czasem aktywizm został zastąpiony wygodą „małej stabilizacji”, akceptacją rzeczywistości poprzez milczenie i bierne przyzwolenie, które i tak nie niosło satysfakcji.

Bohaterowie Konwickiego znajdują się w pułapce – bojąc się zaangażowania, unikają podejmowania działań, by nie skazać się na kolejne błędy. Ta pozorna neutralność nie daje im spokoju, ponieważ ich wspólnotowy etos nie pozwala na obojętność wobec historii i współczesności. Ten „polski kompleks” – przeświadczenie o współodpowiedzialności za losy świata – uwypukla tragiczną ambiwalencję, gdzie potrzeba działania i cyniczne z niego drwiny nakładają się na siebie, multiplikują. W *Małej apokalipsie* początek końca nie wiąże się z pojawieniem czterech jeźdźców z *Objawienia św. Jana*, ale z odwiedzinami dwóch przyjaciół bohatera. Na swój sposób zwiastują o strachu, wojnie i śmierci. Właściwie opowieść o końcu splata się tu znów w dwóch porządkach: ów koniec świata rozgrywa się

między państwami – Bestią ze Wschodu i jego ofiarą (która przebywa na pustyni historii?), jednak także na subtelniejszym planie: małego jednostkowego końca świata.

I jeszcze na koniec – *nomen omen* – Kresy. Konwicki miał w sobie cały model Polaka-Litwina, o którym tak pięknie pisali bracia Mackiewiczowie, uosabiający modus życia człowieka wspólnoty wschodnich rubieży, które pewnie należałoby określić ziemiami Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dla Konwickiego te tereny nie były tylko geograficznym miejscem, ale przestrzenią duchową, symboliczną, która stale przynaglała do badania własnej tożsamości. Utrata ta była nie tylko bolesnym wspomnieniem, ale także pewną opowieścią o dezintegracji, która odcisnęła swoje piętno na całej generacji. W Kresach widział nie tyle raj utracony, ile źródło duchowego niepokoju – stąd pewnie nawiązania do *Matki Joanny od Aniołów* czy twórczości Miłosza.

Czy jego doświadczenia zmagają z historią ciągle mówią coś o nas jako wspólnocie losu? Jak daleko sięgają echa jego literackich prób dotykania rzeczywistości? Czy warto wracać do opowieści o konflikcie między jednostką a systemem? Jak odczytywać jego twórczość? Czy Konwicki był jedynie świadkiem minionej epoki, czy głosem pokolenia, które wadziło się z losem i historią? Te pytania warto postawić w dziesiątą rocznicę jego śmierci.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
